

Ks. Kazimierz Stempniowski zaczął dziesiąty rok swego duszpasterskiego trudu w Boliwii, w wikariacie apostolskim Ñuflo de Chávez. Obecnie jest proboszczem w parafii, w której zaczynał pracę jako nowo przybyły misjonarz. W swoim liście opisuje, nieco z goryczą, przedsięwzięcie ewangelizacyjne, które miało obudzić i umocnić wiarę wspólnoty, której przewodzi jako pasterz.

San Ramón, 19 stycznia 2016 r.

Drodzy Czytelnicy!

W tym liście chciałbym podzielić się z Wami ważnym wydarzeniem z życia naszej parafii w San Ramón w Boliwii, którym były misje święte, a w których uczestniczyliśmy wraz z całą wspólnotą parafialną w minionym roku 2015. Do tego wydarzenia przygotowaliśmy się ponad rok i po etapach formacyjnych, w połowie listopada, nadszedł czas rozpoczęcia „świętego czasu nawrócenia”. Na czas misji podzieliliśmy parafię na cztery strefy, w których w ciągu 15 dni działały niezależne grupy ewangelizacyjne, realizując w tym samym czasie ten sam program. Rytm dnia misyjnego wyglądał mniej więcej tak: o godzinie 5 rano w każdej strefie misyjnej rozpoczynał się różaniec ulicami parafii, po różańcu celebrowała eucharystyczna. Po mszy śniadanie w domach „na bariach” (dzielnice), gdzie ludzie zaprosili misjonarzy. Dodam, że kapłani, siostry zakonne i świeccy misjonarze podczas spełniania misji śpią w domach prywatnych wraz z rodzinami. Po śniadaniu rozpoczynał się czas wizyty w domach, który, poza przerwą na obiad, trwał do wieczora. Niezwykły to był czas, kiedy mogliśmy się spotkać z mieszkańcami San Ramón w ich domach, w których mieszkali katolicy, ewangelicy, niewierzący itd. To był piękny czas rozmów, pytań, modlitwy i wspólnego dzielenia się życiem. Wracając do prezentacji programu dnia, chciałem zauważyć, że wieczorem po zakończonych wizytach w domach, znów rozpoczynał się czas spotkań w grupach z rodzinami (jednym z działań podczas misji jest tworzenie grup rodzinnych, które po zakończeniu ewangelizacji kontynuują swoje spotkania).

Oceniając czas misji parafialnych, uważam, że był on bardzo dobry i potrzebny, choć ze smutkiem odkryłem, że pomimo tak intensywnych działań ewangelizacyjnych, uczestnictwo mieszkańców San Ramón w proponowanych celebracjach było słabe. Nie zmieniło się też zbyt wiele po „świętych rekolekcjach”, bo życie ludzi znów wróciło do „normy”, czyli praca, odpoczynek, zabawa i czasami chwila dla Pana Boga, ale niezbyt długa, żeby Go nie męczyć. Ciągle pytam Pana Boga, co robić, żeby przyciągnąć ludzi do Jezusa? Dzielę się tym pytaniem z wieloma osobami, dzieliłem się nim również w czasie Bożego Narodzenia z ks. Krzysztofem Czerlakiem, który odwiedził naszą placówkę misyjną. Czasami myślę, że wielu ludzi cierpi na anoreksję duchową, poprzez którą nie odczuwają potrzeby spotkania z Bogiem.

Żeby rozniecać ogień zapalony w niektórych sercach przez wspomniane misje, wraz z ks. Pawłem i ekipą duszpasterską z parafii spotykamy się każdego miesiąca z animatorami z centrów misyjnych parafii, żeby ewaluować rozpoczętą pracę. Każdego miesiąca odwiedzamy też każde barrio i w rytmie rozpoczętym podczas misji, modlimy się różańcem o 5 rano i celebrowujemy mszę św. Staramy się też zapraszać nowe rodziny do uczestniczenia w spotkaniach grup rodzinnych. Jeśli Bóg pozwoli, za dwa lata postaramy się zaprosić na nowo oo. redemptorystów na odnowienie misji. Dziękuję wielu z Was za modlitwę w intencji tych misji, bo wiem, że w ten sposób towarzyszyło nam wiele osób. Nie przestawajcie się modlić za nas!

*Ks. Kazimierz Stempniowski
Boliwia*